

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

Halina Parařianowicz

Białystok

Jeszcze raz o prezydencie Woodrow Wilsonie

Prezydent Woodrow Wilson cieszy się niezmiernie dużym zainteresowaniem historyków, o czym świadczą kolejne prace biograficzne o nim, jego polityce, zwłaszcza zagranicznej, przystąpieniu USA do I wojny światowej i pokojowych rozwiązaniach powojennych, których był rzecznikiem.

John Milton Cooper Jr. ma w swoim dorobku wiele ważnych prac dotyczących amerykańskiej polityki zagranicznej z początku XX w., I wojny światowej i okresu międzywojennego. Najnowsza książka Autora¹ o Woodrow Wilsonie i jego „walce” o Ligę Narodów, której był twórcą, gorącym rzecznikiem i bezkompromisowym obrońcą, jest efektem jego wieloletnich poszukiwań badawczych w archiwach i wielu bibliotekach amerykańskich. Została przychylnie przyjęta przez środowisko rodzimych historyków, doceniających jej walory. Warto też podkreślić znaczący wkład Autora we wciąż żywą dyskusję o polityce zagranicznej Wilsona i jej wpływie na późniejszą politykę USA.

Książka składa się z 10 rozdziałów, wprowadzenia i noty o źródłach. Oparta jest na imponującej bazie źródłowej, w tym zwłaszcza na cennych archiwalnych kolekcjach polityków, których papiery są zdeponowane w Bibliotece Kongresu w Waszyngtonie i innych bibliotekach rozproszonych po całym obszarze USA (pełny wykaz s. 437–449). Materiały Williama Boraha, Charlesa Evansa Hughesa, Philandera Knox, Roberta Lansinga, Elihu Roota, Henry’ego L. Stimsona i innych osobistości politycznych, i to zarówno popierających, jak i zwalczających Ligę Narodów, są niezwykle użyteczne dla podejmowanej tematyki i jej wyczerpującego potraktowania.

Biecznym źródłem do każdej pracy o Wilsonie jest monumentalna 69–tomowa edycja jego pism pod redakcją Arthura Linka (*The Papers of Woodrow Wilson*, Princeton University, Princeton 1960–1994). Także „Congressional Record” oraz prasa amerykańska z tego okresu, zwłaszcza „New York Times”, „Washington Post” czy „New York World” (dostępne są również w mikrofilmach) okazały się bardzo użyteczne. Wszystkie te materiały, jak również rozległa

¹ John Milton Cooper Jr., *Breaking the Heart of the World. Woodrow Wilson and the Fight for the League of Nations*, Cambridge University Press, Cambridge 2001, ss. 454.

literatura przedmiotu, zostały skrupulatnie wykorzystane przez Autora, co wpłynęło na ostateczny kształt niniejszej książki.

Interesujący jest rozdział I o wypracowaniu wizji powojennego świata i Paktu Ligi Narodów (s. 10–54), w którym Autor szczegółowo przedstawia dyskusje na ten temat i obiekcje Amerykanów. Po rozejmie kluczowym i nader pilnym pytaniem stało się — kto i jak określi warunki pokoju w świecie? Zagadnienie to ogniskowało uwagę amerykańskiego establishmentu i samego prezydenta, który chciał mieć wpływ na cele wojenne i pokojowe rozstrzygnięcia. Drugim konkurencyjnym ośrodkiem kształtującym politykę zagraniczną USA stała się grupa republikanów, m.in. Theodore Roosevelt, Henry Cabot Lodge, Elihu Root, Philander Knox. Od wyborów do Kongresu 5 listopada 1918 r., kiedy republikanie wzmocnili tam swoją pozycję, wiadomo było, że zderzą się wizje i plany polityczne obu partii, także, a może zwłaszcza, w sprawach polityki zagranicznej.

Już wkrótce prawdziwą kością niezgody okazały się decyzje prezydenta co do składu delegacji na konferencję paryską. Sprawy te w dotychczasowej literaturze znajdowały zazwyczaj sporo uwagi i wypada się zgodzić, że krytyka tychże decyzji nie była bezzasadna. W składzie delegacji nie było senatorów ani żadnych wybitnych osobistości politycznych, zwłaszcza spośród wpływowych republikanów. Niepopularna była też decyzja Wilsona o osobistym udziale w konferencji, od czego próbował go odwieść sekretarz stanu Robert Lansing. Ale inni demokraci, podzielając strategię, czy może *wishful thinking*, prezydenta, uważali, że powinien on jechać do Paryża i osobiście przypilnować powojennego ładu (s. 32–33). Oczywiście brak ważnych postaci dawał większą swobodę ruchów na konferencji samemu Wilsonowi. Ale niewątpliwie skład delegacji na konferencję paryską, który od początku budził wiele zastrzeżeń, miał i potem niekorzystny wpływ na debatę ratyfikacyjną.

Autor, choć skrótowo omówił podróż Wilsona po stolicach europejskich, podkreślił však jej triumfalny charakter i doniosłe znaczenie. Prawie z nabożeństwem podejmowano prezydenta we Włoszech, co któryś z autorów nazwał *America's moment*. Bardzo serdecznie przyjmowano go również we Francji i Anglii, co utwierdziło go w swoistej misji, którą miał realizować. Warto też zauważyć, że to nadzwyczajne przyjęcie amerykańskiego prezydenta w Europie jako budowniczego pokoju wzmocniało jego pozycję w kraju, z czego doskonale zdawał sobie sprawę i zamierzał to zdyskontować. Wydaje się, że mesjanizm Wilsona, który napotkał sprzyjający grunt w „starym świecie”, jest kluczem do zrozumienia jego decyzji i polityki, zwłaszcza w interesującym nas okresie.

Amerykanie od początku byli podzieleni w sprawie traktatu wersalskiego i członkostwa w Lidze Narodów, co w dużej mierze było następstwem tradycyjnego myślenia o polityce zagranicznej USA. Interesujące są dane sporządzone przez „Literary Digest” w połowie marca 1919 r. o reakcji prasy amerykańskiej na projekt Paktu Ligi Narodów (co budziło od początku największe obawy i zastrzeżenia). Spośród 1377 tytułów 718 (52%) akceptowało go, 478 (35%) opowiadało się za wprowadzeniem poprawek, a 181 (12%) wyrażało sprzeciw wobec Paktu. Pewnie miało to związek z wizytą Wilsona, który opuścił na parę tygodni obrady konferencji paryskiej i przebywał w kraju, zapoznając społeczeństwo z projektem Ligi Narodów. Na tym etapie więc, jak widać, wizja Wilsona spotykała się ze znaczącym poparciem amerykańskiej prasy. Już wtedy dużo większe zainteresowanie i poparcie projektu Paktu Ligi Narodów okazywała prasa demokratyczna (w 85% opowiadała się za akceptacją, w 4% za poprawkami). Ale i wtedy 11% gazet demokratycznych, zwłaszcza prasa Hearsta, było jemu przeciwnych. Z kolei prasa republikańska w zdecydowanej mierze opowiadała się za poprawkami (56%), popierała go w 22% i tyleż, a więc 22% tytułów, wyraziło swój sprzeciw (s. 58).

Wiele uwagi poświęcił Autor udziałowi prezydenta w dyskusjach na temat powojennego ładu w świecie, dzieląc powszechne przekonanie, że jego osobiste zaangażowanie wpłynęło na klimat tychże dyskusji i nadzieje na ich pozytywny finał. Zaraz po powrocie z Paryża Wilson rozpoczął cykl spotkań z politykami i prezentację założeń traktatu wersalskiego szerszym kręgom społeczeństwa amerykańskiego. 10 lipca w czasie konferencji prasowej w Białym Domu Wilson zwrócił szczególną uwagę na najbardziej kontrowersyjny i atakowany punkt X Paktu Ligi Narodów. Broniąc go, podkreślił, że był on niezbędną częścią dokumentu i bez niego Liga byłaby jedynie forum dyskusyjnym. Po południu, otwierając osobiście sesję Senatu, prezydent przedstawił traktat wersalski. Wtedy też kolejny raz podkreślił, że jego przyjęcie jest obowiązkiem USA, bo inaczej „serce tego świata zostanie rozdarte” (s. 118–119). Słowa te w przyszłości służyły jako swoiste motto do prezentacji polityki Wilsona, a zarazem jej obrony przez sympatyków i zwolenników prezydenta. Do nich też nawiązywał Autor w tytule niniejszej pracy.

Przez dwa tygodnie od 18 lipca do 1 sierpnia prezydent energicznie propagował idee traktatu wersalskiego, zwłaszcza Ligę Narodów. Spotkał się w tym okresie z 26 senatorami, rozmawiając z każdym z nich osobno przez godzinę. Miał zatem wdzięcznych słuchaczy i rozmówców, ale nie poszerzał grona sympatyków i zwolenników traktatu, jedynie bowiem czterech z nich było republikanami. Wydaje się, że taka taktyka nie była najlepszym rozwiązaniem, zwłaszcza że w tym czasie republikanie zgłaszali coraz więcej zastrzeżeń wobec traktatu wersalskiego i proponowali coraz więcej poprawek. Prezydent od początku bronił zasadności traktatu w nie zmienionej postaci i nie podejmował żadnych dyskusji nad jego „ulepszeniem”. I jak się miało okazać potem, swego zdania nie zmienił.

Pod koniec sierpnia 1919 r. prezydent skłaniał się do podróży po kraju i spotkań z rodakami, by ich przekonać do swoich planów politycznych. 3 września 1919 r. udał się w 4–tygodniową podróż w poprzek USA, planując kilkadziesiąt wystąpień w różnych miejscach w Ohio, Kansas, Kalifornii, Oregonie, Waszyngtonie etc. W prezydenckim pociągu towarzyszyło mu 21 dziennikarzy, m.in. Charles Grasty i Walton Bean z „New York Timesa”, Louis Seibold z „World”, David Lawrence z „Evening Post” i in., dzięki czemu jego przemówienia szeroko komentowano w prasie. Na spotkania rodacy przychodzili tłumnie, co sprawiało mu dużą satysfakcję i rokowało nadzieje, że kampania przyniesie należyte efekty (podróż ta jest omówiona szczegółowo, s. 152–187).

Prawdopodobnie była to zbyt forsowna podróż dla przepracowanego prezydenta, który miał już wcześniej kłopoty zdrowotne, choć ukrywano to przed opinią publiczną. W Wichita 26 września 1919 r. okazało się, że jest on w tak złej kondycji, że dalsza kampania musiała być przerwana. Prezydencki pociąg skierowano do Waszyngtonu, odległego o 1700 mil, do którego dotarł 28 września. Kilka dni potem, wczesnym rankiem 2 października 1919 r., stan zdrowia Wilsona pogorszył się, a dr Cary Grayson stwierdził paraliż lewej strony ciała (s. 198). Sprawom tym poświęca Autor sporo uwagi, powracając do zadomowionej w historiografii amerykańskiej dyskusji i rozlicznych spekulacji, na ile i w jaki sposób zaciążyło to na losach USA i świata. Na temat zdrowia Wilsona i wpływu jego choroby na politykę pisano wiele, co nie znaczy, że definitywnie te kwestie zamknięto i wyjaśniono. Faktem jest, że jesienią 1919 r. wytworzyła się niecodzienna i bardzo trudna sytuacja. Prezydent nie był w stanie należycie wykonywać swoich obowiązków, ale faktyczny stan jego zdrowia ukrywano przed opinią publiczną i starano się zachować pozory normalności.

Z powodu choroby Wilson nie mógł kierować pracą rządu, co w praktyce oznaczało wyłączenie go na jakiś czas z procesu decyzyjnego oraz znacznie większą swobodę działań poszczególnych ministerstw. 6 października 1919 r. odbyło się posiedzenie gabinetu, na którym

rozważano, czy prezydent powinien zrezygnować ze stanowiska. Lansing był jednym z inicjatorów tego spotkania, co pogorszyło ich wzajemne relacje i zapewne przesądziło ostatecznie o jego odsunięciu kilka miesięcy później. Zdumiewające jest to, że w trakcie pierwszego miesiąca, kiedy stan zdrowia Wilsona był fatalny, wcale nie rozważał on rezygnacji z urzędu. Ponoć sam dopuszczał taki wariant, ale było to w 4 miesiące później, kiedy jego stan zdrowia znacznie się polepszył (s. 200–201). Tak naprawdę chyba poważnie tego wariantu nie rozpatrywano. Wprawdzie do 1919 r. było w USA pięć takich przypadków, kiedy po śmierci urzędującego prezydenta jego obowiązki przejmował zastępca. Tym razem jednak było inaczej.

Ciekawa jest postawa wiceprezydenta, który był prawie „niewidoczny” w tym trudnym okresie. Thomas Marshall nie szukał kontaktu z Białym Domem i nie udzielał żadnych wypowiedzi dziennikarzom, choć wbrew powszechnym przypuszczeniom był niezłe zorientowany w stanie zdrowia prezydenta. Dwóch demokratów, a potem czterech wpływowych republikanów rozmawiało z nim w sprawie przejęcia władzy, ale odmówił, argumentując, że doprowadzi to kraj do wojny domowej. Innym razem stwierdził, że mógłby to zrobić, gdyby Kongres podjął stosowną rezolucję, a pani Wilson i Grayson potwierdzili pisemnie taką zgodę. Tak czy inaczej Marshall nie chciał podjąć żadnych kroków w tym kierunku (s. 209–210). W tej sytuacji los USA zależał w ogromnej mierze od pani Wilson (troskliwie opiekującej się mężem i kierującej wszystkim), Graysona (który orzekał o stanie zdrowia prezydenta i zakresie jego aktywności) oraz Marshalla (który nie wykazywał większego zainteresowania swoimi obowiązkami i objęciem urzędu prezydenckiego).

Autor sporo wnikliwej i krytycznej uwagi poświęcił małżonce Wilsona, która w tym niewralgicznym czasie odegrała niewątpliwie dużą rolę. Najwidoczniej to właśnie ona zdecydowała, że prezydent nie powinien zrezygnować, gdyż choroba, zdaniem lekarza, nie zagrażała jego życiu ani nie ograniczyła zdolności intelektualnych. Co więcej, rezygnacja źle wpłynęłaby — jak przypuszczano — na psychikę pacjenta. Poważną decyzją małżonki prezydenta było ograniczenie jego kontaktów ze światem zewnętrznym oraz dawkowanie mu informacji, co miało ogromne konsekwencje polityczne, aczkolwiek trudne do precyzyjnego określenia. Starła się zapewnić mu w ten sposób spokój i ograniczyć wszelkie stresy i napięcia, które były jego największym wrogiem w takiej sytuacji (ponoć tak to jej przedstawiali lekarze, a ona jedynie tego pilnowała). Tak czy inaczej już samo dyrygowanie „dostępem” do prezydenta oraz selekcja i dawkowanie informacji, na których podstawie podejmował on, albo i nie, decyzje polityczne, dawały jej wielką władzę tego urzędu. Wywoływało to od początku wiele spekulacji i kontrowersji, i w zasadzie do dziś jej faktyczna rola nie została do końca i przekonująco wyjaśniona przez badaczy.

Warto dodać, że w okresie nasilonej debaty ratyfikacyjnej prezydent, który był praktycznie pozbawiony kontaktów ze światem politycznym, spotkał się dwa razy z demokratycznym senatorem Gilbertem Hitchcockiem z Nebraska (7 i 17 listopada 1919 r.). Oprócz króla i królowej Belgii, potem też księcia Walii, był on jedyną osobą, spoza ścisłego grona rodziny i współpracowników, która kontaktowała się w tym czasie z prezydentem. Co więcej, był on bodaj jedynym rozmówcą podejmującym szerszej tematy polityczne. Warto podkreślić, że na prośbę małżonki prezydenta sen. Hitchcock wcześniej dostarczył dwa raporty o dyskusji w Senacie, z którymi Wilson zapoznał się przed spotkaniem. Był on zatem poinformowany o sprawie, ale trudno uznać, że był dobrze zorientowany i miał realne możliwości wpływu na przebieg wydarzeń.

Jesienią 1919 r., w czasie najbardziej burzliwej dyskusji politycznej na temat ratyfikacji traktatu wersalskiego, prezydent został praktycznie z niej wyłączony. Jego partia zaś usztywniła w tym czasie swoje stanowisko, co — jak twierdzą niektórzy historycy — najprawdopodobniej

spowodowane było nieustępliwością prezydenta i jego najwyższym poświęceniem oraz determinacją w obronie raz podjętej decyzji.

Choroba Wilsona nie powstrzymała, bo i nie mogła, dyskusji o Lidze Narodów i traktacie wersalskim. Wręcz odwrotnie — uaktywniły się w tym czasie rozmaite grupy i stowarzyszenia, i to zarówno wśród przeciwników, jak i zwolenników. Bardzo intensywne i burzliwe dyskusje odbywały się w Senacie, gdzie proponowano coraz częściej rozmaite poprawki. W okresie od początku października do 19 listopada w Senacie odbyły się 34 spotkania, w czasie których wygłoszono 128 przemówień i przeprowadzono 89 głosowań dotyczących traktatu wersalskiego i Ligi Narodów (s. 213).

Ograniczone kontakty prezydenta ze światem zewnętrznym powodowały najrozmaitsze plotki i spekulacje na temat jego choroby, a nawet... ewentualnej śmierci. 4 grudnia Komisja Spraw Zagranicznych powołała specjalną podkomisję (z udziałem sen. Alberta Falla i sen. Hitchcocka), która miała udać się do Białego Domu i, pod pretekstem dyskusji o Meksyku, sprawdzić kondycję, w jakiej znajduje się prezydent. Następnego dnia senatorowie spędzili 3 kwadransy na rozmowie z Wilsonem. Na zapytania dziennikarzy sen. Fall odpowiedział, że jego zdaniem prezydent w pełni panuje nad sytuacją, choć nie uciszyło to spekulacji prasowych (s. 285–287).

Choroba Wilsona miała ogromny wpływ na jego kondycję fizyczną, jak i psychiczną. W naturalny sposób ograniczyła kontakty prezydenta z otoczeniem, a zatem i dostęp do informacji, co wpływało na kształtowanie jego opinii i przekonań, a w następstwie także na decyzje. Ale zdumiewające jest, że wraz z polepszeniem stanu zdrowia bynajmniej nie zmieniało się jego nastawienie do traktatu wersalskiego. Wilson stał się po prostu mniej ustępliwy, bardziej uparty i z trudem dostosowywał się do ulegających zmianom okoliczności. Autor uważa, że w odróżnieniu od pierwszej żony, Edith Wilson nie miała nań takiego kojącego wpływu.

Autor dokonał interesujących zestawień, które obrazują głosowania w czasie I Sesji 66 Kongresu poszczególnych senatorów, a zatem ich poparcie (bądź nie) traktatu wersalskiego. Jak z nich wynika, tylko 11 senatorów demokratów w pełni popierało traktat, około 30 innych demokratów popierało go w 90–99%. Ciekawe jest też to, że niektórzy republikanie w znacznym stopniu popierali traktat, np. Porter McCumber (66%), Knute Nelson, Irvine Lenroot, Thomas Sterling, Frederick Hale i in. powyżej 40%. Na dole tej tabelki sytuowali się nieprzejednani, m.in. Frank Brandegee, James Reed, Medill McCormick, William Borah, Albert Fall, Philander Knox, Robert La Follette i Hiram Johnson (s. 236). A więc Senat był podzielony, a linie podziału bynajmniej nie przebiegały w sposób zdecydowany według podziałów partyjnych.

Podobne zestawienie, obrazujące poparcie traktatu wersalskiego przez poszczególnych senatorów, zrobił też Autor dla II Sesji 66 Kongresu. Jak z niego wynika, poważnie zmniejszyło się procentowe poparcie większości senatorów demokratycznych. Tylko jeden z nich, Smith z Arizony, w 100% popierał traktat, inni zmniejszyli swoje poparcie. Z kolei nieprzejednani usztywnili swoje stanowisko i pozostali na samym dole tej tabelki (s. 360–361).

Z kolei z innej tabeli (s. 239), obrazującej stosunek do traktatu wersalskiego poszczególnych regionów, wynika, że największe dla niego poparcie okazywano na Południu (90,4%) i Zachodzie (65,3%), a najniższe na Północnym Wschodzie (27,4%). Spośród senatorów demokratów, którzy go popierali, 25 było z Południa (100%), 13 z Zachodu (50%), 4 z Północnego Wschodu (15%) i 4 ze Środkowego Zachodu (15%). Z kolei spośród republikańskich senatorów największe poparcie uzyskał Wilson na Północnym Wschodzie i Środkowym Zachodzie — po 22 senatorów (85%) oraz Zachodzie — 13 (50%).

Autor przedstawił próby wielu polityków, zabiegających o kompromis. Także osoby z najbliższego otoczenia Wilsona, w tym również małżonka, podejmowały próby, by skłonić go do ustępstw i zgody na poprawki, by ratować proces ratyfikacyjny traktatu wersalskiego i jego „ukochanego dziecka”, Ligi Narodów. Wszystkie takie próby napotkały zdecydowany opór prezydenta, który pozostał bezkompromisowy, co większość badaczy tłumaczyło stanem jego zdrowia.

19 listopada 1919 Senat nie ratyfikował traktatu wersalskiego i przez 4 kolejne miesiące odbywały się dalsze dyskusje, by 19 marca 1920 r., tym razem już tylko w jednym głosowaniu, Senat ostatecznie odrzucił traktat. W taki sposób walka Wilsona o traktat wersalski i Ligę Narodów zakończyła się porażką, przesądzając też w ten sposób o kształcie polityki zagranicznej USA na najbliższą dekadę.